



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Tomik Literacki „Zadumane Zaduszki”

Redakcja:

dr Tomasz Grad

Korekta:

Iwona Kruszewska-Stoły

Projekt okładki:

wolontariat

Skład komputerowy, druk:

Kserkop sp. zo.o. Kraków

Wydawca:

Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich

„Nasze Zagłębie”

Adres Wydawcy:

41-250 Czeladź

ul. Żytnia 30

tel.32 2656555

Copyright by Fundacja „Nasze Zagłębie”

Nakład 200 egz.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść utworów

oraz zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.



*Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”
"Życie, by cierpieć - to niegodne człowieka. Nie możemy tkwić w bólu.
Musimy zanurzyć się w nim, żyć w nim w pełni,
aby potem wykłuć z niego schody, które przywiodą
nas do świątyni radości."*

Zenta R. Raudīve

Szanowni Czytelnicy!

Pragnę zaprezentować Państwu przykłady talentu zagłębiowskiego młodego pokolenia. Przedstawione w niniejszym tomiku utwory stanowią dowód poszanowania dziedzictwa kulturowego oraz chrześcijańskich wartości reprezentowanych przez naszą młodzież. Nieprawdą jest, że młode pokolenie jest „pokoleniem straconym”, że „język ojczysty umiera”, że „społeczeństwo informacyjne zubaża rozwój intelektualny i poczucie wartości”. Tomik, który trzymacie Państwo w rękach, stanowi niepodważalny dowód na to, że są wśród nas diamenty. Może jeszcze nieoszlifowane, może wymagające mentorskiego wsparcia. Niezaprzeczalnie jednak warte poświęcenia im uwagi. Prezentowane prace są efektem konkursu literackiego ogłoszonego przez Fundację w 2012r na który zgłosiło swoje prace ponad 300 uczniów zagłębiowskich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Jury konkursu wybrało i nagrodziło 23 uczestników w dwóch kategoriach, wiersz i opowiadanie.

Drodzy Czytelnicy!

Pochyľcie się nad tą lekturą nie tylko w uznaniu talentu autorów. Niech uwidocznione w niej wartości i przesłania duchowe, tak ważne dla każdego chrześcijanina, będą dla Was drogowskazem życia. Niech ten „Kamienisty anioł stojący na murze cmentarza z majestatycznie rozłożonymi skrzydłami na tle szarego nieba (...)” pobudzi Was do refleksji nad sensem życia, nieuchronnością śmierci, a przede wszystkim nad tym, co dalej!

Jestem przekonany, że wydane nakładem Fundacji utwory autorstwa zagłębiowskiej młodzieży stanowią znaczący wkład w kulturowy dorobek naszego regionu. Zachęcam zatem Państwa także do potraktowania ich lektury jako duchowego przygotowania do każdej rocznicy Święta Zmarłych.

dr Tomasz Grad

Fundator



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Niniejszy tomik dedykuję przyjacielowi

ks. Proboszczowi

Jarosławowi Wolskiemu

Tomasz Grad



WIERSZY

- Noc wspomnień* – Julia Pasternak
„Zaduszki” – Ada Gruszczyńska
„Zadumane Zaduszki” – Weronika Kyzioł
„Ja tu zostaję !” – Ewelina Jeleni
„Nadzieja trwa” – Marta Cichy
„Cmentarz na Monte Cassino” – Agnieszka Kałużna
„...Którzy zasnęli na zawsze” – Dagmara Górecka
„Czym są Zaduszki” – Paweł Wojtala
„Do przyjaciela” – Natalia Mendał
„Dziadek” – Kornelia Darłak
„Listopadowe...” – Marcin Matuszek
„Zadumane Zaduszki” – Aleksander Głowa

OPOWIADANIA I ESEJE

- „Nadzieja”* – Tymoteusz Piątek
„Listopadowa reminiscencja” – Julia Stępień
„Burza” – Emilia Gołda
„Refleksje” – Aleksandra Gołda
„Wspomnienia” – Agnieszka Wszofek
„Opowiadanie na Święto Zmarłych” – Magdalena Kotela
„Wieczór” – Karolina Hołobud
„Listopadowe wspomnienie” – Katarzyna Sroga
„Rocznica” – Klaudia Sońnica
„Piątkowe wspomnienia” – Agnieszka Miłoszewska
„Inne zaduszki” – Magdalena Robakowska



Wiersze

„Noc wspomnień”

Przychodzi ciemna noc.
Z Ciebie tylko człowiek,
Czujesz tę niemoc?
Nie opuszczaj powiek,
Czego się boisz?
Dziś tylko Zaduszkę!
Strachem „Ich” upoisz,
tuląc się do poduszki.
Myślisz „to pamięci dzień”,
wspominasz swych bliskich.
Lecz drżysz, bo widzisz cień.
Powinność w ukłonach niskich.
Już nie będą straszyć,
tylko pomyśl chwilę.
Kiedy może się nadarzyć
czas refleksji! Możesz iść choćby milę!
Od lat ludzie wierzyli
w bogów, złe moce, duchy.
Pytali, co dalej i czas mierzyli.
Po nas też przyjdą kostuchy.
My oddajmy cześć,
jak oni ją składali.
Powiedz dziecku: nie zbezcześć
historii, w którą trud wkładali.
Z przymusu tego nie rób.
Jak wtedy, gdy byłeś mały.
Pamiętasz kłkę pierwszych prób?
Powagi nie było, a ty stałeś śmiały.
Teraz opuszczona głowa,
jakieś ciężkie serce,
Układasz w modlitwę słowa,
Myślisz o „Ich” męce.
Pytaj „kimże Oni”
jeśli nikt bliski nie odszedł.
Nie zapomnij o pomocnej dłoni!
Czyśćca dość! „Gnaj do nieba, nieznaną duszo”!

Julia Pasternak

„Zaduszki”

Dzień wspomnień jak kłosz pelen poziomek,
dniem modlitwy starannie pleciony.
Dziś chłopiec, jutro jego potomek,
ogląda wspomnienia jak film. Zdumiony,
że wszystko dokładnie pamięta.
Każdy szczegół, moment detalicznie.
Zapach, smak czy kłoszula pomięta –
pamięć jego jest czysta krystalicznie.
Wspomina dziś: ojca stanowczego,
ciasto matki, jej delikatne dłonie.
Utratę syna tak ambitnego.



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Uśmiech małżonki, przepiękne konie.

*Na miękkim fotelu długo siedzi.
Skromny śmiech przeplata cichutką płacz.
Może drugi syn go dziś odwiedzi.
Może wspomną mamę i jej dziką kłacz,
która pięknie spełniała marzenia.
Może później razem przejdą się tam,
gdzie pozostał po nich cień istnienia,
a może znów to wszystko zrobi sam...*

*Na cmentarzu przeszły go dreszcze,
gdy ujrzał napis: „Moje troski złicz!”
Przy grobach pomodlił się raz jeszcze,
na każdym zapalił czerwony znicz.*

Ada Gruszczyńska

„Zadumane Zaduszki”

*Z drzew spadające liście
I lekką deszcz kąpiący
To śmierć, czy nowe życie?
Pyta nas płomień drżący*

*Dziś, pomiędzy grobami
Przechadzam się leniwie
I w zamysleniu ciszy
Pochylam się troskliwie
Potem odgarniam liście
Z ponurego kamienia
Spisane tam nazwisko
Chronię od zapomnienia*

*Potem siadam ponura
Wpatrzona w świecy ogień
Dumając nad swym życiem
Słowa modlitwy powiem*

*Ty także zapal znicz
Na bliskich swoich grobie
Odejdiesz z czystym sercem
Anioł Stróż jest przy tobie*

Weronika Kyzioł

„Ja tu zostaje!”

*Siedzę, wspominam, spoglądam w przeszłość,
bo przecież życie, to jedna wielka ciemność.
Ktoś mi Cię zabrał,
bestialsko porwał
i już chyba nigdy więcej nie odda...*

*Cierpią na tym wszyscy,
a teraz oczy podkrążone,*



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

*dzieci zawiedzione,
stęsknione,
nieświadome...*

*Więc dlaczego On to zrobił?
Porwał, uprowadził,
w dobre szpony wsadził.
Teraz patrzysz na to wszystko,
nie wiem, czy się śmiesz,
czy też może coś na polu siejesz?*

*Może masz rodzinę,
może pływasz w chmurach,
tęsknisz za nami,
myślisz czasami...*

*Byłeś jesteś jedyny w swoim rodzaju,
dobry, zabawny,
uczciwy, kochany...
A teraz, cóż...
Jeden świat,
jeden głos,
jeden cel,
jeden nasz wspólny tlen,
jedyń Ty, który czuwasz, decydujesz
i nie wiem, co tam jeszcze knujesz,
ale ja tu zostaję!!!*

*Mam dużo jeszcze do zrobienia,
spraw do załatwienia,
może właśnie ja ten świat pozmieniam...
A Ty strzeż mnie, proszę,
a dobrą nowinę wygłoszę.*

Ewelina Jeleń

„Nadzieja trwa”

*Cicho, cichuteńko, wieczorowa pora.
Srebrna mgła ścieli się dookoła,
na łąki ciemne kładzie się i pola.
Szemrają liście i szumi topola,
wiatr kołysankę nuci z wolna.
Lecz wszelką głos cichmie – to trwoga,
gdy przychodzi Ona –
lekka, lotna jak kamfora,
mroźna niczym zima sroga,
mara senna, obojętna,
szata zwiewna, nadszarpnięta,
lico blade, blada ręka,
co nią dotknie, wnet zamiera...
I tak ten liść jesienny, złoty
w mig zszarzał, wysuszony...
To czyniąc, łzę mimochodem
uronila jedną nad swym losem,
w Dzień Zaduszny, swoją porę...
Tylko biała róża odporna
i szara płyta nagrobna.
Nawet płomyk w zniczu drga...
Zaraz zgaśnie...!*



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Zgasł...?

Nie,

on także ciągle trwa...

Marta Cichy

„Cmentarz na Monte Cassino”

Bardzo daleko, na zboczu góry
żołnierzy wielu leży w szeregu,
po niebie płyną powoli chmury,
a Oni leżą zatrzymani w biegu.

Są tylko jasne kamiennie płyty,
nad nimi proste wznoszą się krzyże,
czasem różaniec na nim powieszą,
czasem na płycie położą różę.

– Czterdziesty czwarty – tak to pamiętam –
był rok, gdy zdobyto Monte Cassino,
ostatni atak czwartej fazy bitwy,
i na Rzym aliantów wojska płyną.

A potem powstał cmentarz pamiętny,
na który wejścia pilnują orły,
i na posadzce wryto słowa:
„Przechodniu, powiedz Polsce...”

Ty zapamiętaj tę lekcję w szkole,
że za Ojczyznę swoją walczyli.
Włoski krajobraz, polskie nazwiska
a pamięć ludzi europejską.

Dziś tłum turystów, tysiące oczu,
a serca wszystkie to samo czują.
Ścisnięte gardła, smutne pytania:
– Czy Ty pamiętasz? Bo ja pamiętam!
Ten historyczny, żołnierski cmentarz.
Więc na Zaduszkę zapal tam znicz....

Agnieszka Kałużna

„...Którzy zasnęli na zawsze”

Nikt nie słyszy też wofania,
mego końca świata.
Dzień za dniem upływa,
noc się z nocą splata.
Tym, co już odeszli,
śmiercią czasem wofani.
Listy wciąż jeszcze ślemy...
Maryjo módl się za nami...

Słońce świeci nad ich grobami,
nad ich nowym domem z ziemi.
Odwieczny Boże, co jesteś co dzień...
Pozwól nam znów... pozwól uwierzyć!



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

*Gdzieś tam na końcu świata,
gdzieś ponad chmury,
kiedyś znajdziemy siebie,
w tej ciszy, w której
trwam...*

*Stojąc tam jeszcze słyszę,
twoje słowa.
Dzisiaj wiem,
nie pokonam czasu,
nie odwrócę ról.
To, co było, jest przy mnie znów...*

*I wiatr w twarz mi wieje,
zgamia cały ból.
Każdy ma nadzieję,
każdy wierzy w cud, że...
Na końcu świata,
gdzieś ponad chmury,
kiedyś znajdziemy siebie,
w tej ciszy, w której
trwam...*

Dagmara Górecka

Czym są Zaduszki?

*Czymże jest Dzień Zaduszek, gdy ludzie na Ziemi
idą nad groby najbliższych. Smutni i niemi
zapalają znicze i modlą się do Boga
o zbawienie; o wieczny odpoczynek w Niebie.
Stoją nad grobowcami, wpatrując się w znicze.
Myślą nad przemijaniem. Wspomnienia uroczne
wracają – powodując ból w sercu i trwogę.
Gdzieś samotna wdowa ubrana w czarną suknię
odmawia różaniec za męża i rodziców.
Gdzieś na ławeczce siedzi kilku siwych starców.
Rozmawiają. O czym? – O życiu, o sprawach ziemskich.
Mała dziewczynką idzie z mamą.
Spogląda na pomniki, na krzyże, portrety...
I rozmawia w sercu z tatą, który odszedł już.
Oddał życie za Ojczyznę jakiś czas temu.
Córka dzisiaj mu niesie bukiet czerwonych róż.
Nad grobem męczennika cicho pyta mamę:
„Mamo, czymże są Zaduszki? Po co to wszystko?”
Matką ze łzami i z półśmiechem
odpowiedziała córeczce z drżeniem:
„Zaduszki to święto takie, kiedy modli się...
Za dusze tych zmarłych, którzy byli nam bliscy.”
Bóg bowiem dał duszom ten wielki czas łaski,
tym, które w kręgach czyszcza pokutują męki.
Jeśli więc chcesz, by dusze twoich zmarłych
nie cierpiały, tylko pomagały ci w życiu,
idź na cmentarz do osób bliskich twemu sercu.
Zapał znicz i odmów pobożnie trzy zdrowaśki.*

Paweł Wojtala



„Do Przyjaciela”

*W listopadowy dzień,
jedyne taki w roku,
kiedy cały świat ubrany w jesienną szatę kolorów,
promienieje,
a w nim ja
w zadumie i milczeniu,
wspominam Ciebie mój Drogi Przyjacielu.*

*Odszedłeś,
choć młody byłeś.
Nie zaznałeś życia,
choć bardzo tego chciałeś.
Teraz widzę, ile przeżyć mogłeś.
Nie zdążyłeś,
Choć bardzo tego pragnąłeś.*

*Dziś wspominam każdą chwilę z Tobą,
Twój uśmiech,
Twoje każde słowo.
I choć wiem,
że nie zawsze było między nami dobrze,
to i tak wierzę,
że wspominasz mnie dobrze*

*Samotna tutaj czuję się bez Ciebie,
choć wielu ludzi
otacza mnie codziennie.
Ja wierzę,
że Ty tam wysoko w niebie,
spoglądasz
i uśmiechasz się do siebie.*

*Dziś stojąc nad Twym grobem,
myślę,
co tam w niebie robić możesz.
Czy tęsknisz?
Czy Ci mnie brakuje?
Czy może chcesz wrócić?
Proszę, daj mi odpowiedź.*

*W listopadowy dzień,
jedyne taki w roku,
kiedy cały świat ubrany w jesienną szatę kolorów,
promienieje,
a w nim ja
w zadumie i milczeniu.
Wspominam Ciebie mój Drogi Przyjacielu.*

Natalia Mendak



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

„Dziadek”

Na wsi żył sobie dziadek,
bardzo znany i lubiany.
Z szóstką dzieci mieszkał ciasno
oraz żoną swą kochaną.
Obojętnie mieszkał sąsiad Jasio,
nie lubiany, zawsze pijany.
Wiadomo było, że często do bójeł
pomiędzy sąsiadami dochodziło.
Pewnego dnia Jasia znów widziano pijanego
I tego dnia dziadką ostatnio raz można było zobaczyć żywego.
Dziadek widząc sąsiada przewróconego
na ulicy ruchliwej samego,
wybiegł z domu bardzo szybko.
Okazało się że nie warto
bo to w niego uderzyło auto.
Kolejny dzień to było święto
i w dzień zmarłych dziadką pochowano
– na pewno we wsi na wieki to zapamiętano.
W dzień Zaduszek chodziły plotki,
że dziadką ducha widziano u wnuków ciotki.
Wież więc się wystraszyła i o dusze dobrego sąsiada,
aby do nieba trafił cały dzień się modliła.
Ponoć dusza często przychodziła i mówiła,
żeby każda osoba z osobna dobrze się sprawowała za życia,
nie grzeszyła i się często modliła.
Gdy coś się złego we wsi działo
dziadek przybywał z pomocą, bo tak mu nakazywano.
I w ten oto sposób we wsi coraz mniej przestępstw zapisywano,
a sąsiada pijaka ze złego na dobrego powołał zamieniano.
I tak we wsi życie mijało, i teraz już wiadomo było,
że nic bez przyczyny się nie stało,
a życie jest tylko jedno
i trzeba z niego korzystać
bawić się i pomagać,
aby później o nas mogli dobrze gadać.

Kornelia Darłak

„Listopadowe...”

Dnia pierwszego listopada
Deszcz strugami z nieba pada
Matka, ojciec i syn na cmentarz zmierzają
W spokoju i z zadumą

Do dziadką grobu dochodzą
Wspomnienia na myśl przychodzą
Matka pierwszy rower sobie przypomina
Ojciec, gdy teść rzekł, że traktuje go jak syna
Syn jak staruszek na lody go zabierał
Gdy był smutny żartami rozweselał

Idą dalej drogami cmentarza
Nieznajome twarze, nikt na nich nie zważa
Aż tu nagle ktoś z uśmiechem
Wujek Staszek z synem Wojciechem
Rozpamiętują dawne czasy
Kiedy luksusem były adidasy



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Wybierają się razem na obiad do starszyny
W spokoju usiąść skosztować dziczyzny
Powspominać tych, których już nie ma
Którzy w spokoju poszli do nieba

Wieczorową porą do domu wracają
Mijają ludzi, których nie znają
Na miejscu do łóżek pośpieszenie się kładą
W głęboki sen zapadają
I może podczas snu ich ktoś odwiedzi
W końcu większą moc mają wszyscy święci!

Marcin Matuszek

„Zadumane Zaduszki”

Zapał znicz, przechodniu strudzony
Pochyl się, proszę, nad moją mogiłą
Ja człek - przechodzieni ziemi tej otchłani
Leżę tu w prochu zamieniony.

Gdy płoną znicze, ogrzewasz mą duszę
Pamięcią, zadumą, modlitwą
Gdy żyłem byłem, czułem, tworzyłem
A teraz proszę cię przysiądź.

Zatrzymaj się chwilę stroskany, zmęczony
Zostaw tu swoje kłopoty
I nie pędź już, proszę, bo świat jest szalony
A może być tak uroczy.

Więc płyną wciąż tłumy ponad mogiłami
Coś szepczą, płaczą, się śmieją
Jak ptaków sznury płynące do cieplejszych krajów
W nieznane, ale z nadzieją.

Aleksander Głowa

Opowiadania i eseje

„Nadzieja”

Kamienny anioł stał wyniesiony na murze cmentarza z majestatycznie rozłożonymi skrzydłami na tle szarego nieba. Ponad koronami drzew kłębiły się ciężkie chmury; deszcz nadszedł koło południa. Porywisty wiatr poruszał gołymi gałęziami, zrywając ostatnie liście. Oblicze anioła – choć kamienne – wyrażało smutek tak duży, że mógłby rozedrzeć duszę.
Ciężkie krople deszczu były jak łzy.

Odjąłem od ust zimny ustnik trąbki. Zagrałem właśnie ostatnie nuty „Cudownej Bożej Łaski” i spuściłem wzrok. Tamtego jesiennego dnia chłód był przenikliwy, a mlecznobiała mgła spowijała poranek swoją eteryczną postacią. Pomogłem zakopać brązową trumnę, słysząc za sobą szlochania ludzi zebranych wokół. To był dzień smutku, również dla mnie. Powolnym krokiem oddaliłem się, przystanąłem dopiero koło ławki niedaleko bramy cmentarza. Patrzyłem przed siebie, jakbym mógł coś dostrzec w gęstej mgle. Westchnąłem i schowałem trąbkę do starego futerału. Kiedy odwróciłem się, ludzie niespiesznie odchodziłi od miejsca pochówku bliskiego. Moją uwagę przykuł mały chłopiec patrzący wielkimi, szklistymi od łez oczami na starszą



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

kobietę. Myślę, że była to jego babcia. Zapamiętałem tego chłopca. Mógł mieć wtedy nie więcej niż 10 lat. Kiedy spotkałem go ponownie był dorosły, a nasza rozmowa w pewnym sensie zmieniła świat.

Cuda są niepozorne. Zdarzają się codziennie, to te małe, często nieistotne sytuacje, gesty, wymiany zdań.

Pracowałem jako organista i trębacz od blisko 30 lat w jednej z tych małych parafii na obrzeżach miasta. Poświęciłem się tej pracy, odpowiadała mi. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, że mógłbym robić coś innego – tak potoczyło się moje życie. Po prostu.

Od pogrzebu, który z niewiadomych dla mnie powodów wwiereć się w moją pamięć, minęło 10 lat. Był rok 1971. Wielkimi krokami nadchodził listopad. Nie pamiętam dokładnie, jaki był dzień, kiedy zobaczyłem chłopca ponownie. Pamiętam za to, że był wieczór – ciepły, choć na wskroś jesienny, powietrze wypełniał zapach deszczu, mimo że niebo było błękitne. Zamiatalem ze ścieżki przecinającej cmentarz suche liście, kiedy mój wzrok powędrował do jednego z nagrobków. Siedział przy nim wysoki chłopak. Twarz zasłonił dłońmi jakby płakał, być może w istocie tak było. Jego ciemne włosy były zmierzwiłone, a ubranie pogniecione, domyśliłem się, że musiał wyjść z domu z wielkim pośpiechem. Przerwałem zamiatanie i niepewnie podszedłem. Spojrzałem na nagrobek i przeczytałem nazwisko. Nigdy nie zapominałem tego pogrzebu i teraz odżył w moich wspomnieniach na nowo obraz małego chłopca ze szklistymi oczami od łez. Zrobiłem krok w stronę siedzącej postaci, kiedy chłopak podniósł wzrok i spojrzał na mnie. Nie płakał, ale jego oczy wyrażały smutek.

– Czego pan ode mnie chce? – spytał wzburzony. – Nie zamierzam z panem o niczym rozmawiać.

Milczałem.

– Czego pan chce? – powtórzył, tym razem niepewnie. – Będzie pan mnie o coś pytał? Tak, z pewnością, wygląda pan na takiego, co wypytuje ludzi o ich problemy i udaje, że ma rozwiązanie każdego z nich, odpowiedź na...

– Nie zamierzam o nic pytać – przerwałem mu. Chwilę milczałem, po czym spytałem – Czy mogę się przysiąść?

Chłopak patrzył na mnie zdumiony, nie powiedział nic, toteż usiadłem obok na małej ławeczce, takiej która stoi przy każdym grobie na każdym cmentarzu. Milczeliśmy. Co jakiś czas zrywał się mocniejszy wiatr, który na nowo zasypywał ścieżkę liśćmi. Nie zamierzałem pytać i dawać odpowiedzi, których i tak nie znałem.

– Myśli pan, że można znaleźć jakąś nadzieję w tym świecie? – W ciszy, przerywanej jedynie świstem wiatru to pytanie mnie zaskoczyło – W całym tym cierpieniu? Bo ja nie wierzę w to, chociaż... kiedyś ją miałem, ale straciłem – jego głos był pełen goryczy i gniewu.

– Myślę, że tak – westchnąłem – pracuję w tutejszej parafii od 30 lat jako trębacz na pogrzebach. Przez ten czas widziałem dostatecznie dużo, więcej – przeżyłem dostatecznie dużo, żeby wiedzieć, że jest nadzieja.

Chłopak prychnął z pogardą.

– Nadzieja nie istnieje. Bóg również, a jeśli nawet to jest daleko stąd, gdzie ja nigdy nie dotrę.

– Uśmiechnąłem się.

– Jesteś tego pewien? – spytałem.

– Owszem.

– A ja jestem pewien, że się mylisz. Twierdzisz, że Bóg nie istnieje, że nigdy nie poczułeś jego obecności, a On odwrócił się do Ciebie plecami?

– Właśnie tak – jego oblicze stało się ponure i przepełnione smutkiem, jakby szukał radości, której nie umiał zobaczyć, chociaż myślał, że jest na wyciągnięcie ręki.

Powiedziałem wtedy kilka słów, prostych słów, które czekały na wypowiedzenie od 10 lat.

– Spójrz na te jesienne liście, na śpiewające ptaki, na kwiat, który się rozwija, na krople deszczu spadające z nieba, poczuć ciepłe promienie słońca – tak objawia się nam Bóg, w tym pięknie otaczającego nas świata, w naturze. Spójrz na to wszystko, w ciszy, kiedy będziesz na samotnej przechadzce, spacerując przez łąki.

Chłopak spuścił wzrok.

– Czemu umierają nasi bliscy? Nie odpowiem na to pytanie, bo nie znam odpowiedzi – widocznie tak musi być, ale to nie znaczy, że umiera nadzieja. Trzeba ją tylko dostrzec i sięgnąć po nią, a wtedy przychodzi także radość. Wystarczy porzucić złość, poczucie winy i gorzkie słowa, a wtedy poczujesz także obecność Boga, który przychodzi w ciszy, spokoju, w małych, wydawałoby się błahych sprawach i sytuacjach. Obecność krzepiąca, pełną pocieszenia. Przyjdzie jak wiatr. – Urwałem, spojrzałem na chłopaka. Płakał, jak niemowlę, które opuściło łono matki. Objąłem go i mocno uściskałem – chłopca, którego widziałem dwa razy w życiu, osobę, na którą nie zwrócilibyśmy naszej uwagi, mijając ją w sklepie czy na ulicy. Potem wstał, uśmiechnął się i odszedł – wydawał się być pełen spokoju i zrozumienia. Odszedł, tak, po prostu, a ja wiedziałem, że odnalazł nadzieję. Siedziałem na małej ławeczce jeszcze chwilę, po czym ruszyłem do swojej pracy. W umyśle zobaczyłem całe swoje życie – samotne, szare. Nie mogłem rozproszyć przygnębiających myśli. Ogarniał mnie smutek, kiedy nagle zerwał się wiatr – nie był porywisty, raczej łagodny. Przyniósł ze sobą nowy oddech i pocieszenie.

Na ziemię spadły ostatnie krople deszczu, ciemne chmury zaczęły się rozpraszać, a świat rozjaśniło słońce. Wiatr ustał, korony drzew przestały się poruszać.



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Na murze cmentarza stał kamienny anioł z majestatycznie rozpiętymi skrzydłami na tle błękitnego nieba. Jego kamiennego oblicza dotykały blade promienie jesiennego słońca. Nie uwierzylibyście, ale w tamtym momencie anioł wydawał się uśmiechać.

Tymoteusz Piątek

„Listopadowa reminiscencja”

W moim wieku postrzeganie osób niewyróżniających się jako części nieistniejącej materii zdaje się być na porządku dziennym. Przykładem owej niezagospodarowanej nicości byłam ja. Nie zabierałam głosu w dyskusjach, zgadzałam się z opiniami innych, pogrążona we własnym wyimaginowanym świecie. Żyłam z dnia na dzień, będąc bardziej postronnym obserwatorem aniżeli czynnym uczestnikiem życia społecznego. Od jak dawna to trwało? Szczerze? Nie pamiętam.

Wszystko zaczęło się, gdy straciłam jedną z naprawdę bliskich mi osób – moją mamę. Zmarła, gdy miałam dziesięć lat. Od tego czasu wiele się zmieniło. Mimo to dobrze pamiętam delikatne rysy jej twarzy i precudnej urody dołeczki, pojawiające się na policzkach, gdy się śmiała. Jej śmierć była ciosem dla całej naszej rodziny. Wszystkie obowiązki związane z opieką nade mną i moim starszym bratem spadły wówczas na tatę. Choć starał się jak mógł, nigdy nie był w stanie mi jej zastąpić. Wiele razy powtarzał, że mogę z nim rozmawiać o wszystkim. Jednak zawsze to Bartek miał lepszy kontakt z ojcem, a ja spędzałam więcej czasu z mamą. Co czułam, gdy nagle jej zabrakło? Na samą myśl o tym łzy napływają mi do oczu. Nigdy jednak nie płakałam przy pozostałych członkach rodziny. Uważałam to za przejaw słabości, a w tym trudnym dla nas wszystkich okresie musiałam być silna. Ona by tego chciała.

Przez kolejne lata dorastałam z dwoma mężczyznami pod jednym dachem. Nigdy nie narzekałam. Dość szybko nauczyłam się pomagać ojcu przy obowiązkach domowych i coraz rzadziej temat zmarłej matki sprawiał mi ból. Wiodłam życie zwyczajnej, niezauważalnej nastolatki. Aż do siódmej, od czasu tragicznego wypadku, wigilii Dnia Zmarłych.

Obudziłam się jak w każdą sobotę punktualnie o siódmej rano. Nie miałam w zwyczaju sypiać dłużej. Po porannej toalecie zeszłam bezgłośnie po schodach uważając, by nie obudzić reszty rodziny. Jak każdego ranka zabrałam się do przyrządzenia śniadania. Tego dnia pogrążona byłam w rozpamiętywaniu dawnych czasów. Wykonując proste zadania, wyobrażałam sobie, jak mama stoi obok i przypatruje mi się z uśmiechem, jakby oceniała, jak sobie radzę. Zatrącona w świecie własnej wyobraźni nie zauważyłam, jak do kuchni weszli tata i Bartek. Wspólnie nakryliśmy do stołu, usiedliśmy i chwyciliśmy się za ręce. Posiłek był dla nas czymś w rodzaju rytuału, więc zawsze poprzedzaliśmy go modlitwą. Nieustannie wyobrażałam sobie, że mama jest tu z nami i zaraz wspólnie zasiądziemy do śniadania. Wiza jej obecności wśród nas napełniała mnie uczuciem przyjemnego ciepła i wewnętrznego spokoju. Mimo upływu czasu za każdym razem, gdy po słowie „amen”, otwierałam oczy i napotykałam wzorkiem puste krzesło, na którym zazwyczaj siedziała, łapał mnie nieprzyjemny skurcz w żołądku i uczucie dobijającej samotności. Ten moment konfrontacji z rzeczywistością zdecydowanie nie należał do przyjemnych. Starałam się przeżuwać kawałki jajecznicy, nie spoglądając na żadnego z członków rodziny, jakbym zamykała się we własnym świecie, nie chcąc nikogo wpuścić. Moje próby odizolowania się najwyraźniej zauważył tata.

– Hej, Monia, wszystko w porządku?

Czułam się przybita. Nie znośiłam, gdy zdrabniał moje imię i nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowę, więc wycedziłam przez zaciśnięte zęby:

– Oczywiście.

Nie zrozumiał chyba, że nie chcę ciągnąć tej rozmowy, bo po chwili dodał:

– Co byście powiedzieli na mój wypad do sklepu po jakąś ładną wiazankę dla mamy?

– Dobry pomysł, tato – odpowiedział z nieudawanym entuzjazmem Bartek, – Jedziesz z nami, Mon? – zwrócił głowę w moją stronę, przyglądając mi się uważnie.

– Myślisz, że taki daltonista jak ty potrafiłby wybrać mamie kwiaty w odpowiednim kolorze? – starałam się zażartować, wymuszając uśmiech. – Jasne, że jadę.

– No to załatwione. Za pół godziny w samochodzie – wtrącił tata.

W sklepie spędziliśmy około dwudziestu minut, sprzecząc się na temat odpowiednich kwiatów. Ja proponowałam lilie, natomiast Bartek obstawał przy wiazance z chryzantem. Nie wiem dlaczego nie było mi to obojętne. To musiały być lilie – ulubione kwiaty mamy. Po energicznej wymianie zdań kupiliśmy duży bukiet białych lilii i czerwony znicz w kształcie serca. W drodze na cmentarz tata wspominał najzabawniejsze historie z udziałem mamy, a ja wlepiałam wzrok w krajobraz za szybą, co jakiś czas wybuchając udawanym śmiechem, gdy wyczułam, że jest na to odpowiednia pora. Gdy dojechalismy na miejsce, miałam już serdecznie dość opowieści taty o jego szalonych przeżyciach z wakacyjnej wycieczki, więc pierwsza opuściłam samochód, trzaskając drzwiami. Gniew rozsądzał mnie od środka. Byłam na nich wściekła. Nie potrafiłam w tak lekki sposób wspominać mamy. Uważałam to za brak szacunku dla niej. Rzuciłam się biegiem wzdłuż drogi, którą już dobrze znałam, zostawiając zdezorientowanego ojca daleko z tyłu. Chciałam zostać sama. Tak dużo czasu minęło, a ja wciąż nie potrafiłam pogodzić się z jej odejściem. Zatrzymałam się dopiero przy charakterystycznym nagrobku, na którym widniało moje nazwisko. Pochyliłam się



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

nad kamienną pfytą i poczułam, jak gorące łzy spływają mi po policzkach, kąpiąc na wypolerowaną pfytę. W tym momencie stało się coś niezwykłego. Poczułam, jak przed oczami robi mi się ciemno, ziemia kołysze mi się pod stopami, a cały świat wiruje z zawrotną prędkością. Wtedy zobaczyłam ją. Stała naprzeciwko mnie, wyciągając dłoni w moim kierunku.

– Mamo? To ty? – zapytałam z niedowierzaniem.

Nie usłyszałam odpowiedzi. Uśmiechnęła się serdecznie. Wtedy już miałam pewność, że widzę przed sobą swoją mamę. Rzuciłam się jej na szyję, szlochając. Oddech miałam szybki i pfytki. Nie mogłam wykrztusić z siebie słowa.

– Obserwowałam cię od kilku lat, Mon. Widziałam jak świetnie sobie radzisz. Chciałabym powiedzieć ci tyle rzeczy, ale najbardziej chciałabym, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie bardzo dumna. Żałuję, że nie mogę być teraz z wami, ale pamiętaj, że dopóki znajdziesz się dla mnie miejsce w twoim sercu, zawsze będę przy tobie. Opiekuj się, proszę, swoim bratem i ojcem.

– Co? Jak to? Nie idziesz ze mną? Tata i Bartek bardzo się ucieszą, gdy cię zobaczą. Chodź, zaprowadzę cię do nich. – Błagałam rozpaczliwie. Uczucie bezradności uciskało całe moje ciało.

– Bardzo was kocham – odpowiedziała i zaczęła rozpfywać się w czarnej mgłę, spowijającej całe moje dotychczasowe pole widzenia.

Upadłam bezsilnie i nie czułam już nic. Słyszałam tylko jej ostatnie słowa, odbijające się o wnętrze mojej głowy niczym echo. Chwilę później zatraciłam się w ciemności.

– Monia! Monia, wszystko okej? Jak się czujesz? Tato! Obudziła się!

To Bartek. Stał nade mną, a jego oczy były napuchnięte i wyglądały na zmęczone. Jakby nie spał od dobrych dwóch dni. Objeżdżałam się. Leżałam na białej pościeli, w lekko oświetlonym pomieszczeniu z jasnożółtymi ścianami. Chwilę później do sali wpadł roztrzęsiony tata z lekarzem dyżurującym, który wyprosił moją rodzinę i zadawał mi mnóstwo zbędnych pytań, dotyczących mojego samopoczucia. Prawdę mówiąc, nigdy nie czułam się lepiej. Jedynie tępy ból z tyłu głowy trochę mi dokuczał. Zażądałam spotkania z tatą i Bartkiem.

– Tak się bałszy, Kochanie! Gdy przyszedłem, ty już leżałaś obok nagrobku w kałuży krwi. Musiałaś zemdleć i upaść. Rozciąłaś sobie głowę. Nie wiedziałem, co robić. Mam nadzieję, że wszystko już w porządku – wysapał tata.

– Już dobrze – odpowiedziałam lakonicznie.

Nie zastanawiając się dłużej, mocno przytuliłam tatę i Bartka. Czułam się wtedy taką szczęśliwą. Było mi wstyd, że tak ich potraktywałam wtedy przy samochodzie. Nie czułam już złości. To kilkuminutowe spotkanie z mamą, mimo że nie miałam pewności, czy naprawdę się odbyło, całkowicie zmieniło mój pogląd na życie. Zrozumiałam, że traciłam czas, zamykając się w sobie z tęsknoty za nią. Nie radziłam sobie z tą stratą. Nie powinnam była egoistycznie tworzyć własnego świata. Już wiedziałam, że ona żyje z nami tak długo, jak długo będziemy o niej pamiętać. Rozkoszowałam się tą chwilą, jak tylko mogłam. Trwaliśmy w uścisku dość długo. Delikatnie rozluźniłam ramiona i wykrztusiłam przez łzy:

– Bardzo was kocham.

Julia Stępień

„Burza”

Rok 2012, Cluny

Noc była wyjątkowo mroźna. Wiał porywisty wiatr, a krople deszczu ciężko uderzały o dachy przykłaśztornych zabudowań. Co jakiś czas w oddali rozlegał się przytłumiony grzmot. Czerwone zygzałki błyskawic przecinały nieboskłon, rozświełając okolicę niepokojącym blaskiem.

Mieszkańcy, przecierając kłejące się z niewyspania oczy, z lękiem spoglądali w niebo. Tu, w Burgundii, takie burze nie zdarzały się często. Nie w listopadzie. A już z pewnością nie podczas Święta Zmarłych.

Rok 998, Cluny

Mężczyzna westchnął głośno i odłożył czytany przed chwilą list na biurko. Zdjął okulary i przetarł zmęczone oczy, odchylając się na krześle. Ponownie westchnąwszy, zamyslił się głęboko.

Zapowiadana dostawa zaopatrzenia spóźniła się już prawie o miesiąc. Mimo ogromnej pomocy ze strony chłopów zamieszkujących okoliczne wsie nie był już w stanie wyżywić pielgrzymów zatrzymujących się w opactwie. Choć oszczędne wydawanie dziennych racji pozwoliło mu do tej pory uniknąć głodu u wędrowców, wiedział, że nie może już liczyć na takie szczęście.

Niemal pusta spiżarnia i dwa ostatnie worki mąki leżące w kącie zakonnej kuchni dobitnie świadczyły o trudnym położeniu, w jakim znalazł się opat. Dodatkowo przez nagłe pogorszenie się pogody wielu podróżnych musiało odłożyć swój wyjazd z klasztoru.

Nim zaczęła się burza, wszyscy starali się, jak tylko mogli, by ulżyć mnichom w pracy. Starcy krążyli po pobliskim sadzie i odbierali od wspinających się na drzewa dzieci kosze jabłek. Kobiety kłsiły kapustę i w wielkich beczkach, zajmujących zdecydowaną część klasztornej piwnicy, zamykały marynujące się dymie. Mężczyźni natomiast pracowali wytrwale na przykłaśztornych polach, pospiesznie wykopując słodkie ziemniaki.

Opat był im wdzięczny. Bez ich pomocy połowa zbiorów zmarzłaby i gniła w ziemi aż do wiosennych zasiewów.



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Mimo to zapasy kłrczyły się w zastraszającym tempie. Bolało go to tym bardziej, że wiedział, iż dzieje się tak w całej Francji.

Zmarszczył czoło, usiłując wymyślić jakieś wyjście z tej sytuacji, po czym, utwierdziwszy się w przekonaniu, że zrobił już wszystko, co mógł, wrócił myślami do listu dostarczonego mu dzisiejszego popołudnia. Listu mającego naprawdę niebagatelne znaczenie w walce z ostatnio niezwykle popularnymi, zarówno wśród gawiedzi, jak i bogatych mieszczan, pogańskimi obrzędami.

Dawny przyjaciel Odilona, brat Ryszard z Saint-Vanne, opisał w nim szczegółowo przebieg spotkania z Grzegorzem V w jego siedzibie, w Rzymie. Z pisma jasno wynikało, że papież zatwierdził obchody Zaduszek. Stanowiły one przeciwwagę dla tych niekatolickich praktyk. Skrzywił się. Już sama myśl o tym, że ci... barbarzyńcy potrafili z pięknego, a zarazem pełnego smutku i żałoby Święta Zmarłych zrobić jeden wielki bal przebierańców! Halloween, tak to nazywali! Dorosli ludzie, a zachowywali się jak dzieci! Jakby tego nie było już dość, pojawili się ci Meksykanie. Chrześcijaństwo, w porównaniu z innymi, jest religią nad wyraz tolerancyjną. Jednak ktoś to widział, by w kraju, w którym panuje głód, zanosić jedzenie na cmentarze i tam je palić?! Opat, mimo że był człowiekiem niezachwianej wiary, patrzył na to wszystko i nie wierzył własnym oczom. „Jeśli to próba, Ojczy, to zechciej choć wyjaśnić, czemu ma ona służyć?”

Pomimo oficjalnego ustanowienia Dnia Zadusznego mnicha prześladowało dziwne przecucie, że kiedyś, w dalekiej przyszłości, te pogańskie praktyki powrócą i to ze zdwojoną siłą.

Rok 2012, Cluny

– Marcus, Marcus!!! Gdzie jesteś?!

Młoda kobieta wyszła na ganek, wołając głośno imię syna. Rozejrzała się po okolicy, osłaniając twarz przed deszczem, narzuconą w pośpiechu peleryną. Niewielką postać chyłkiem przemknęła się do ogrodu, ręką podtrzymując za duże, wypadające jej z ust, plastikowe kły.

– Buuu! – wykrzyknął chłopiec, podbiegając do matki. Kobieta rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Do łóżka, młodziencze! Jutro – zawahała się – a właściwie już dzisiaj, wcześniej rano jedziemy do babci. Wypij się porządnie, a pozwolę ci ponieść kwiaty na grób dziadka.

Marcus w podskokach pobiegł do swojego pokoju. Leżąc w łóżku uśmiechnął się do siebie. Mama wyznaczyła mu bardzo odpowiedzialne zadanie i nie zamierzał jej zawieść.

Emilia Gołda

„Refleksje”

Naukowcy od lat spierają się o to, czy istnieje „życie po śmierci”. Przynajmniej tak słyszałem. Wiele religii – w tym również chrześcijaństwo – nie tylko dopuszcza możliwość jego istnienia, ale opiera na nim fundamenty własnej wiary. Dlaczego? Po co? Nie mam pojęcia. Ale mam jedną hipotezę. Nie wiem, czy jest słuszna, ale w końcu nikt nie jest nieomyślny.

Moim zdaniem ludzie wyznają daną religię, ponieważ odnajdują w niej odpowiedzi na dręczące ich pytania, np.: starożytni Grecy tłumaczyli wybuchy wulkanów gniewem Tytanów. Ludzie chcą wierzyć, że Bóg interesuje się ich życiem, że nie są Mu obojętni. Wierzą, że nawet po najgorszym możliwym życiu na Ziemi czeka ich drugie życie, wolne od trosk, niepowodzeń i przeszkód, z którymi musieli borykać się, na co dzień. Dlatego chętnie obchodzą takie święta, jak Zaduszki i Święto Zmarłych, w czasie których wielu z nich podróżuje nawet na wielkie odległości, aby pomodlić się w intencji swoich bliskich zmarłych. Są to święta religijne, katolickie, jednak obchodzi je również duża liczba osób innych wyznań. Sądzę, iż dzieje się tak, gdyż nawet ludzie niewierzący chcą uczcić pamięć zmarłych i wyrazić szacunek, jakim ich obdarzali za życia. A może tylko wypełnić jakiś obowiązek? Swoją drogą słyszałem, że nie ma ludzi niewierzących, bo każdy człowiek w coś wierzy, jeśli nie w Boga, to w rozkład autobusów albo wartość pieniędzy... Brzmi rozsądnie. Hmm... Nie, chyba nic nie pominąłem. Co za czasy. Nawet na katechezę trzeba pisać rozprawki.

I tak właśnie straciłem kolejną godzinę z życia. Oczywiście to było bardzo pouczające, a jakże. Nie ma to jak siedzieć przy komputerze i w przerwach między zabijaniem kolejnych, animowanych wrogów, napisać wypracowanie o Święcie Zmarłych. Jestem z siebie dumny – nie będę musiał łazić za klasową kujonką i udawać zainteresowania, żeby wyzebrać od niej zeszyt. Teraz mogę wreszcie zająć się ważniejszymi sprawami.

A tak poważnie i od siebie? No dobrze... Lubię to święto. Ogólnie wydaje mi się, że jest to jedno z lepszych świąt w roku. Jest wolno, można podowiedzać rodzinę w różnych zakątkach kraju i wspólnie pójść na cmentarz, zapalić znicze, popowspinać bliskich. Tak, Gdybym jeszcze miał jakichś. Cóż, nie każdy ma ten komfort.

W sierocińcu, ładniej brzmi chyba „Dom Dziecka” (jakos nie do końca to do mnie przemawia), zawsze w dzień Wszystkich Świętych zamykam się w pokoju i siadam na parapecie. Nie owijam się kocem, nie piję kaka i nie wspomnam. Po prostu siedzę i patrzę, jak ludzie spieszą się, jakby czas spędzony z bliskimi na cmentarzu był przykrym obowiązkiem, po którego



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

wypełnieniu chcą jak najszybciej zapomnieć i zająć się swoimi „ważnymi sprawami”. Gdybym mógł, wybiegłbym za nimi i próbował ich zatrzymać, bo przecież to tylko jeden dzień, który mogą spędzić na wspominaniu i uczczeniu pamięci zmarłych krewnych i przyjaciół. Tymczasem oni wolą spędzić ten dzień, oglądając powtórki seriali. Żenujące. Kiedy tak na nich patrzę, zastanawiam się, czy gdybym miał rodzinę i dom, zachowywałbym się tak samo. Niezmiennie dochodzę do wniosku, że tak. To dziwne, ale ludzie zwykle zaczynają doceniać coś, gdy to tracą. Z tego powodu czasami cieszę się, że mieszkam tu, gdzie mieszkam. Dzięki temu mogę docenić wartość Święta Zmarłych i mimo że nie mam żadnych krewnych, co roku przychodzę na cmentarz.

Wieczorem, gdy nikogo tam już nie ma, popatrzę na palące się znicze. To pomaga mi się wyciszyć. Czasem, kiedy mijam jakiś grób, przystaję, by dowiedzieć się, kim jest człowiek, który w nim spoczywa, po czym modlę się o pokój jego duszy, zapalam znicz i odchodzę. Nie wiem, czy można tak robić, w końcu to nie mój krewny ani przyjaciel, to po prostu kolejny nieznamy, o którym bliscy woleli zapomnieć. Ja jednak wolałbym, żeby po mojej śmierci znalazł się ktoś, kto tak jak ja będzie przechodził obok mojego nagrobka, pomyśli, że może nie miałbym nic przeciwko i zapali znicz. Tak, myślę, że to dobry pomysł.

Aleksandra Gołda

Tacie..

„Wspomnienia”

Tak trudno nam się pogodzić ze śmiercią bliskiej osoby. Czasami wydaje się, że nic nie ma sensu, obwiniamy się o wszystko, doszukujemy się odpowiedzi na pytanie czemu właśnie nam się to przytrafiło, czemu to nam Bóg zabrał osobę, która znaczyła dla nas bardzo dużo, często nie znajdując odpowiedzi. Jest to traumatyczne przeżycie. Twierdzimy, że to niemożliwe, że przecież wczoraj było dobrze i w żadnym stopniu nie zapowiadało się na to, że ktoś może odejść gdzieś na zawsze... Kiedy myślimy o zmarłym, w sercu odczuwamy pustkę, smutek, żal, a z drugiej strony nasuwają się nam na myśl wspomnienia, które mimo bólu potrafią wywołać uśmiech na twarzy.

Na początku człowiek, który dowie się o śmierci, nie wie co ma robić, gdzie ma się podziać, nie potrafi znaleźć sobie swojego miejsca na ziemi, płacze, ignoruje wszystkich i wszystko, nie ma ochoty na nic, obojętne mu jest, co się z nim stanie, jak wygląda. Przez kilka dni żyje tak, jakby do niego nie dotarło to, co się stało, próbuje wmówić sobie, że to nieprawda, że to zły sen, że się obudzi i wszystko będzie jak dawniej, lecz niestety czasu nie da się cofnąć.

Drugim strasznym przeżyciem jest pogrzeb. Nie da się opisać uczucia, które towarzyszy podczas tej ceremonii. Wtedy tak naprawdę człowiek zaczyna rozumieć, że jednak to mogło się stać, że to nie jest sen. Niektórzy ludzie nie potrafią poradzić sobie ze stratą, wpadają w nałogi, w depresję tak wielką, że nachodzą ich myśli samobójcze. Inni starają się funkcjonować normalnie, choć nie zawsze jest lekko. Wiedzą, że muszą żyć tak, żeby osoba zmarła była z nich dumna, starają się powrócić do codzienności, często znajdując sobie zajęcie, które odciągnie ich myśli od rozpaczki choć na chwilę. W takich przypadkach bardzo ważna jest obecność drugiego człowieka, to ona pomaga wrócić do normalnego trybu życia. Nie wolno zapominać o tym, że cały czas mam się dla kogo żyć, a osoba, która odeszła mimo wszystko cały czas przy nas będzie nie ciałem, lecz duszą. Każdy człowiek radzi sobie ze stratą inaczej. Niektórzy np. noszą żalobę, a drudzy twierdzą, że żalobę powinno nosić się w sercu. Uważam, że w tej kwestii każdy ma prawo mieć swoje zdanie.

Z upływem czasu ból powoli zaczyna ustępować, potrafimy normalnie funkcjonować, grób nie wywołuje już tylu łez co wcześniej, na widok zdjęć czy pamiątek serce jest spokojne. Jak to jest? Czy to znaczy, że już nie tęsknimy..? To nie tak. Po prostu: „Czas leczy rany”. Kiedy od śmierci minie kilka miesięcy, lat, człowiek zaczyna tłumaczyć sobie wszystko zupełnie inaczej, nie towarzyszą mu takie same uczucia, ponieważ przez ten czas przyzwyczaił się do myśli, że tego kogoś nie ma, że nie może się do niego przytulić, nie może z nim porozmawiać. Uświadamia sobie to, że mimo upływu czasu dalej ta osoba dużo dla niego znaczy i że dalej kocha ją tak mocno, jak kochał. Na myśl o tej osobie przed oczami stają mu wspomnienia, które raz wywołują uśmiech, a raz płacz. Najgorsze jest to, że odchodzą młodzi ludzie, którzy zostawiają swoje rodziny.

Jest święto, kiedy wszyscy odwiedzamy groby swoich bliskich po to by pokazać im, że dalej o nich pamiętamy i liczymy na to, że kiedyś się spotkamy. Święto to nazywamy Świętem Zmarłych i obchodzimy je w Polsce pierwszego listopada. Musimy pamiętać, że życie jest tylko jedno, a wspomnienie o osobie zmarłej pozostanie na zawsze w naszych sercach. Warto pamiętać, że „Wspomnienia to jedyny wehikuł czasu, jakim dysponujemy”

Agnieszka Wszofek



„Opowiadanie na Święto Zmarłych”

Oparła czoło o zimną szybę, po której potoczkami spływały krople deszczu. Będąc dzieckiem, zawsze obstawiała zakłady, która z nich szybciej znajdzie się na dole. Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie bez trosk, dalekich już chwil dzieciństwa. Zmarszczyła ciemne brwi, wykrzywiając usta w cierpkim grymasie. Spojrzała na deskę rozdzielczą i zacmołała z dezaprobatą.

– Jeżeli się nie pośpieszysz, to nigdy tam nie dojedziemy. Mówiłam, że będą korki i że byś jechała okrężną drogą, ale Ty jak zwykle jesteś najmańdrzejsza... – Prychnęła złośliwie, patrząc na kobietę za kierownicą.

Miejsce kierowcy zajmowała wysoka pani w średnim wieku, który doskonale tuszowała kilkoma warstwami podkładu, cieni do powiek i różnych cudacznych specyfików. Spojrzała przelotnie na niecierpliwą pasażerkę i mocniej zacisnęła dłoń na kierownicy.

– Skarbie, nie denerwuj się tak. Zdamy – oparła tonem spokojnej guwernantki. Przeniosła wzrok z powrotem na zakorkowaną drogę. Zastukała paznokciem w tapicerowane obicie, ukazując w ten sposób zniecierpliwienie. Córka posłała jej szeptyczne spojrzenie i skrzyżowała dłoń na piersi. Wtem samochody ruszyły do przodu, a na twarzy matki wykwitło wyznanie z serii „a nie mówiłam”. Lekko poirytowana dziewczyna mruknęła do niej: – No jedź już.

Stąd było już niedaleko do Rajską. Reszta drogi upłynęła w takim samym milczeniu, przerywanym od czasu do czasu niezrozumiałą paplaniną spikera radiowego. Po roztaniu z ojcem wszystko się zmieniło, niestety na gorsze. Matką wolała spędzać wieczory w towarzystwie nowo poznanych amantów niż pobyc z dorastającą Zosią. Tak po prostu, usiąść i porozmawiać o błahostkach lub obejrzeć głupawą komedię. Nastolatka stała się indywidualistką o lodowatym sercu, nieliczącą się z otoczeniem. Zielona skoda zatrzymała się na brukowym podjeździe. Warkot silnika stłumiło głośne ujadanie psa, który z merdającym ogonem obwieszczał wszystkim przyjazd gości. Kobieta i jej córka wysiadły z samochodu i podeszły do żelaznej, kutej bramy, która o dziwo ustąpiła już po lekkim pchnięciu. Weszły na plac, omijając ukwiecone rabaty. Ujadanie psa umilkło, bowiem w drzwiach stała siwiutka jak gołąbek kobieta. Uśmiechnęła się promiennie i gestem dłoni nakazała im wejść do środka.

– No nareszcie, już się martwiłam, że coś niedobrego się wam przytrafiło. – Powiedziała, gładząc Zosię po włosach, które swą barwą przywoływały na myśl łany dojrzałej pszenicy.

– Nie, to tylko mama ubzdurzyła sobie, że pojedzie najbardziej zatłoczoną drogą – powiedziała z nutką ironii w głosie. Matką skarciła ją spojrzeniem i wzięła głęboki oddech, przybierając maskę osoby niczym niewzruszonej i obojętnej na wszystko. Ostentacyjnie obojętnie objęła staruszkę i bez zbędnych ceremoniałów weszła do dużego salonu. Sędziwa babunia załamała ręce i pokręciła się niedowierzaniem głową. Jej własne dziecko było zepsutą do szpiku kości lalą z porcelany. Zimną, nieczułą mariońką. Nie tak ją wychowałam... – wyszeptwała w duchu i z westchnieniem weszła do kuchni. Na blacie mebli stały już wcześniej przygotowane filiżanki i imbryk z gorącą herbatą. Ustawiła wszystko na wiklinowej tacy i weszła do salonu. Drżące dłoń nie ułatwiały całego zabiegu, niestety żadna z przybyłych nie raczyła pomóc sędziwej kobiecie.

– Opowiadajcie, jak się wam wiedzie? – zaczęła rozmowę babcia Aniela, nalewając ciepłego napoju do subtelnych naczyń, kunsztownie zdobionych błękitną farbą. Pani Agata – oziębla sekretarką dyrektora położyła smukłe dłoń na małym, szklanym stoliczku. – Mamo, skończ z tym przedstawieniem. Chciałaś żebyśmy przyjechały? Jesteśmy. Ubieraj się, jedziemy na ten cmentarz i wracam do domu – warknęła, mroząc staruszkę spojrzeniem błękitnych tęczówek. Wstała i podeszła do okna, opierając ręce na biodrach. – Chciałam Cię prosić, żebyś zawiozła mnie do Oświęcimia... – urwała niepewnie sędziwa kobieta, wzdając za nią wzrokiem. – Znow te Twoje fanaberie? Oni nie żyją od ponad siedemdziesięciu lat, zrozumi to! – wrzasnęła Agata, gwałtownie zwracając się w stronę starszej pani. Oczy kobiety kipiły gniewem, którym można by wypełnić głęboką studnię. A może to była nienawiść? Babcia zasepiła się i wbiła wzrok w dębową podłogę. – Nie mów tak Agatko... – szepnęła smutno, a słona łza stoczyła się po wysuszonej skórze pobrużdżonego czasem i zmartwieniami policzka.

Zosia w milczeniu przypatrywała się zaistniałej sytuacji. Podeszła do babci i objęła ją ramieniem.

– Po co do Oświęcimia? Przecież nie mamy tam żadnej rodziny – powiedziała marszcząc brwi i wpatrując się w spłowiałe tęczówki staruszkę. Ta podwinęła rękaw białej bluzki, którą miała na sobie, obnażając tym samym szereg na pozór nic nieznauczonych cyfr. Przymknęła powieki i wzięła głęboki oddech.

– Przez dwa lata byłam rzędem cyfr i pracowałam w Fabryce Śmierci, gdzie sam Diabeł ustalał zasady. – Zosia wiedziała, że babcia przeżyła Oświęcim, ale nigdy za wiele nie mówiła. Staruszką złapała ją za rękę i wstała.

– Chodź, pokażę Ci coś... – Dziewczyna niepewnie podążyła za starowinką, która mimo swego wieku całkiem żwawo się poruszała. Obie weszły schodami na górę, skrzypiącymi przy każdym, nawet najdelikatniejszym kroku. Wreszcie stanęły przed mocno sfatygowanymi drzwiami, zdobionymi różnorakimi bliznami. Babcia Aniela dotknęła zimnej, mosiężnej klamki i pchnęła je. Ustąpiły, obnażając tajemnicę sprzed wielu lat, okrytych płaszczem kurzu i wspomnień, tych lepszych i gorszych. Ciemne poddasze wypełniał zapach suszonych ziół, których pęczki przywiązane były do drewnianych belek. Babcia Aniela weszła do wnętrza i zaraz podeszła do leciwego kredensu, przeszukując wszystkie szufladki. Wnuczką, ostrożnie stąpając, przekroczyła próg. Odcięła się od rzeczywistości i zanurzyła się w przeszłości. Dłonią dotknęła filaru, który przez jej dziadka był nazywany sercem domu. Przymknęła powieki i nasłuchiwała. Będąc małą dziewczynką czuła, jak stare serce kołacze, jednak po śmierci dziadka zamilkło. Posmutniała i cofnęła rękę, wypełniła ją pustką nie do zapelnienia. Była jak rzeźba, którą ktoś nieopatrznie uszkodził, odłamując kawałek marmuru. Niby istniała, ale czegoś jej brakowało, był to widoczny defekt w jej egzystencji. Z



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

zamyślenia wyrwał ją ciepły i melodyjny głos babci. Przestraszona wzdrgnęła się i otworzyła oczy. Staruszką trzymała w rękach stare, drewniane pudełko o niezbyt dużym gabarycie.

– To są moje wspomnienia – rzekła z przejęciem, lekko drżącym głosem. Usiadła na podłodze i spojrzała wymownie na dziewczynę. Ta podeszła i zajęła miejsce obok seniorki. Powoli uniosła wieko i odłożyła je na bok. Zawartość skrzyneczki była bardzo nietuzinkowa. Suszone płatków róż, zakrwawiona opaska z gwiazdą Dawida i... książka. Babcia wzięła w dłonie zetłaty papier i podała go Zosi. – Miałam kiedyś przyjaciółkę... jechaliśmy jednym transportem do Auschwitz. Miała na imię Esterka, była Żydówką, a to jest jej pamiętnik. – Wyduśła z trudem, patrząc gdzieś przed siebie. Oczami duszy była całkiem gdzie indziej, przeszłość ożyła. Dziewczyna z lekkim zmieszaniem schwyła foliówkę i niepewnie przewróciła pozółtkę, nieco nadpalone strony. Powoli zaczęła czytać. „Stłoczyli nas w wagonie, w którym przewożono bydło. Było ciemno i duszno. Przeludnienie. Nie mogłam się ruszyć. To było okropne... Wrzaski dzieci i lamenty starych kobiet. W myślach błagałam Jahwe, aby ta męka się wreszcie skończyła. Później żałowałam tych słów, podróż w nieludzkich warunkach była niczym w stosunku do tego co działo się później... Wreszcie coś gwałtownie szarpnęło pociągami. Zatrzymaliśmy się. Usłyszałam jak szczerknęły rygle, drzwi się otworzyły. Tłum wypchnął mnie na zewnątrz, upadłam twarzą na zimny i wilgotny chodnik, wreszcie odetchnęłam pełną piersią, zachłannie łapałam powietrze, które nigdy wcześniej tak mi nie smakowało. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że stoję na peronie, naprzeciw mnie rozciągał się widok na ogrodzenie jakichś budynków. Mieli zabrać mnie na roboty, pomyślałam więc, że to fabryka, w której będę pracować. Rzeczywiście, była to fabryka zagłady dla takich jak ja. Hitler mówił na nas „wyrzutki ludzkości”, wtedy żyłam błogą nieświadomością, że wszystko będzie dobrze. Wojskowi w niemieckich mundurach sformowali nas w szyk i kazali iść. Nie była to daleka droga, szła obok mnie dziewczyna. Była wysoka blondynką o niebieskich oczach, dlatego bardzo zastanawiało mnie, dlaczego idzie do obozu pracy razem z nami. Podeszłam bliżej i zaczęłam rozmowę, nie pożałowałam. Nazywała się Aniela Jabłonowska, była łączniczką między Polskim Państwem Podziemnym a więźniami z Pawiaka. Wykryto jej działalność i aresztowano. Dobrze nam się rozmawiało. Tak minęła nam piesza wędrowka. Wreszcie stanęliśmy naprzeciw wielkiej bramy, nad którą widniał napis „Arbeit macht frei”. Nie wiedziałam, co znaczy, ale Aniela znała niemiecki i przetłumaczyła mi go. „Praca czyni wolnym” – te słowa szczególnie wbiły się w moją pamięć. Przeszliśmy na coś w rodzaju dziedzińca. Tam podzielili nas na dwie grupy – kobiet i mężczyzn oraz dzieci. Szliśmy jeden po drugim a lekarz mówił, że nadaje się lub nie. Ja też podeszłam, stwierdziłam, że jestem zdrowa i zdolna do pracy. Razem z Anielą zaprowadzono nas do baraku, kazano oddać swoje rzeczy i zdjąć ubrania. Dano nam obozowe pasy i ogolono głowy. Nigdy więcej nie zobaczyłam ludzi, którzy w selekcji byli oznaczeni jako chorzy i niezdolni do pracy fizycznej. Nie dopuszczałam do siebie myśli o najgorszym, nie chciałam. Praca była ciężka, a ludzie którzy przybyli tu wcześniej wcale nie wyglądali jak ludzie. To były żywe trupy. Kości i skóra. Niebawem dowiedziałam się, dlaczego. Nie karmili nas. Umieraliśmy z pragnienia i głodu. W skrajnych przypadkach byłam zmuszona pić własny mocz, wszystko aby przeżyć. Liczba transportów rosła z dnia na dzień. Głód tak bardzo mi doskwierał, że czasem patrząc na innych ludzi widziałam w nich jedzenie. Na terenie obozu, nie było miejsca, które porastało choćby źdźbło trawy. Zjedliśmy wszystko. Wreszcie przydzielono mnie do nowej pracy. Pracowałam w krematorium. Wtedy uświadomiłam sobie, co się dzieje z tymi wszystkimi, których nie widuję. Zagazowali ich jak insekty. Komory gazowe wyglądem przypominały łaźnie. Zamykano w nich ludzi i puszczano gaz. Przerazeni wrzeszczeli i chcieli uciekać. Przez to jedna trzecia umierała przez stratowanie siebie nawzajem. Reszta dogorywała w kilkanaście minut później. Zwłoki zabierano do krematoriów, gdzie je palono. Popiół był wykorzystywany jako nawóz do użyźniania okolicznych pól uprawnych, lub posypywania oblodzonych dróg. Nic się nie zmarnowało w fabryce Führera. Zastanawiałam się czy wiedzą, co to godność człowieka. Traktowali nas jak zwierzęta, a może nawet gorzej? Nie mam już sił... Modlę się o śmierć. Ta droga, to droga do nieba, tyle że prowadzi przez środek piekła. Jak to możliwe, że człowiek człowiekowi zgotował taki los? Daj mi umrzeć! Nie mam sił... Największy żal ścisła serce, kiedy patrzę na dzieci. Obraz, którego nigdy nie zapomnę jest okrutny. Zabierano małe dzieci, nie wiem gdzie i nie wiem po co. Jedno maleństwo rzucone do ciężarówkę zaczęło płakać. Nie miało nawet roku. Esesman podszedł do niego i uderzył jego główką o karoserie samochodu, a zwłoki rzucił w rów. Dlaczego? Zabił je, bo płakało. Najgorszą dolę miały bliźnięta. Mengele – anioł śmierci – przeprowadzał na nich nieludzkie eksperymenty. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam dziecięce truchło, popłakałam się. Jednak teraz nie robi to na mnie wrażenia. Już nic nie robi na mnie wrażenia. Zachorowałam na tyfus, w obawie przed rozpowszechnieniem się choroby, pójść do gazu. Anieliu, dziękuję Ci za wszystko. Za serce i za wsparcie. Nie daj, żeby o nas zapomnieli. Zawieszę w Zaduszkę będziemy się wszyscy spotykać w obozie. Odmów za mnie kądys przy „czarnej ścianie.” Wytrzymaj, już niedługo. Mówili, że radzieckie wojsko wyzwoli Auschwitz. Opowiedz światu o nas, nie pozwól, żeby nasze cierpienie było na darmo!

Esterka Płater

Dziewczyna skończyła czytać i dopiero wtedy zorientowała się, że płacze. To co przeczytała wstrząsnęło nią do głębi. Rzuciła się w ramiona babci, szlochając i z trudem łapiąc oddech.

– Babciu, to było straszne... – wykrztusiła z siebie, zaciskając powieki. Staruszką nic nie mówiła, objęła ją, dając zrozumienie i wsparcie. – Już dobrze... – szepnęła uspokajająco, gładząc jej złote włosy. Po kilkunastu minutach wnuczka odsunęła się od kobiety i ujęła jej dłonie w swoje.

– Chodź babciu, Esterka na nas czeka. – Zosia schowała pamiętnik do hebanowej skrzyneczki i odstawiała ją na blat leżących mebli. Powoli zeszyły na dół, starsza pani założyła na siebie ciemny, filcowy płaszcz. Matkę Zosi już nie było. Pojechała do domu. A może nie miała siły, by zmierzyć się z tym wszystkim? Babcia i wnuczka zabrały kwiaty i autobusem dojechały do Oświęcimia. Powoli, niespiesznym krokiem przemierzały ulice. Obie milczały, pogrążając się w myślach. Babcia wspominała



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Esterkę i czas z nią spędzony, wnuczka zaś zastanawiała się, jak mogła być tak obojętna na holocaust. Zapiski z pamiętnika pomogły jej spojrzeć na życie przez całkiem inny pryzmat. Wszystkie problemy były niczym w porównaniu z dramatem osób, którym dane było przeżyć drugą wojnę światową. Po pewnym czasie stanęły naprzeciw bramy obozowej. Wnuczka kurchuzowo ścisnęła dłoń babki i głośno przełknęła ślinę. Ta dodała jej otuchy uśmiechem. Przekroczyły próg uspiętego piekła, które miejmy nadzieję, nigdy się nie obudzi. Mimo biegu lat nic się tu nie zmieniło, wszystko było tak jak dawniej. Wspomnienia przebiegały przez głowę staruszki niczym pożółkłe i zniszczone kłisze w fotoplastykonie. Drzewa w jesiennym letargu, nagie i ponure, obsiadłe przez stada wron, które swym przeraźliwym krzykiem zlorzeczą każdej szczęśliwej istocie. Wiatr niesie ze sobą zapach gnijących liści i wilgotnej, gęstej mgły. Tak to już listopad zawitał na dobre... Babcia Aniela stanęła na środku alei i szepnęła, przymykając powieki.

– Jestem Esterko... – Wiatr wezbrał na siłę i zdawać by się mogło zakręcił obok postaci staruszki. Nie wiem, czy mnie się zdawało, czy może było to prawdą, ale usłyszałam głosy ludzi, odbijające się od ścian bloków obozowych. Było słychać śmiech dzieci, ochryply głos starców, ożywioną rozmowę kilku przekupce. Wszyscy konwersowali z Anielą, która w skupieniu przysłuchiwała się i włączała w dialogi. Zgodnie z obietnicą udała się pod „ścianę śmierci”, pod którą wykonywalno niesprawiedliwe wyroki i odmówiła kądysz za wszystkich pomordowanych Żydów, a w sposób szczególny za młodzieńką Esterkę Plater. Nie zapomniała o innych duszach, za nich również składała gorące modły do Boga, stojąc w kamiennym bezruchu, pośród głuchej ciszy listopadowego popołudnia.

Magdalena Kotela

„Wieczór”

Z pozoru wieczór ten nie różnił się niczym od minionych. Słońce schowawszy się za widnokręgiem ostatkiem się oświetlało szkarłatną poświatą wierzchołki wiekowych drzew, będących niczym dumni wartownicy pilnujący spokoju magicznego cmentarzyska. Czas nie miał w tym miejscu znaczenia. Metalowe, zarzewiałe już krzyże wprawiały jedynie w zadumę i nostalgię. Zapomniane groby i mogiły, o których niikt już nie pamiętał... Odrącone dusze zmarłych niemogące zaznać spokoju... Ludzie wyrzucili z umysłu wiarę, zaabsorbowani dążeniem do sukcesu, a żyjąc w ciągłym biegu pozbyli się Boga również ze swojego serca. Niegdyś najważniejszymi wartościami była szczerść, cnotliwość oraz przede wszystkim bogobojność. Czy kiedyś do pomyślenia było, ażeby dzieci nie szanowały swych rodziców, nie uczęszczały na nabożeństwa? Świat chylił się ku upadkowi i wydawać by się mogło, iż sam Diabeł powinien zstąpić na ziemię, by podziwiać dzieło zniszczenia, którego dokonał. Ale cóż to? Czyż tej upiornej ciszy nie przerywał właśnie ledwo słyszalny szloch? Ażaliż to nie modlitwa była szepkana przez kobiety głosik? W rzeczy samej pośród nagrobków stała również zniszczona kapliczka, na pierwszy rzut oka wydająca się być opuszczoną, a przed nią dostrzec można było skulone ciało młodej dziewczyny.

– Ojciec nasz, któryś jest w niebie... – wydusiła z siebie nieznaną drżącym tonem i zacisnęła mocno powieki, starając się powstrzymać piekące łzy, które pragnęły popłynąć po jej alabastrowych policzkach. Strach niemożliwy do opanowania ogarnął tę drobną brunetkę o tęczęwórkach w kolorze intensywnego szafiru. – Niech się święci imię Twoje... Niech przyjdzie królestwo Twoje... – jej oczy bacznie taksowały okolicę, a zęby niemal do krwi przygryzały pełne wargi, kiedy kłysała się niczym w transie, przyciągając do siebie kolaną. – Niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie... – dziewczę nagle urwało. Nigdy nie dane było jej skończyć, gdyż głośne stukoty niosące się echem po nekropolii całkowicie rozproszyły jej uwagę. Nieświadomie wstrzymując oddech, zacisnęła palce na podniszczonej czarnej sukni, czekając na nieuniknione, a jedynym pragnieniem było, aby ten koszmarny dobiegł już końca. Kiedy jednak zarejestrowała szmery, a także cichutkie pojękiwania niechcianych gości, nie wiedziała, czy nie w lepszej sytuacji była, gdy wyłącznie oczekiwała. Dodając sobie w myślach otuchy, gwałtownie uniosła głowę, wbijając wzrok w ogromny, majestatyczny dąb, sięgający, jak to się wydawało, niemal do chmur. Jednak to nie drzewo wywołało u niej gęsią skórkę, a postacie umarłych, które znikąd pojawiły się na każdej gałęzi. Jedni szarpnięciami starali się wydostać, walcząc o ostatnie hausty powietrza, a inni zwiśali swobodnie jakby pogodzeni ze swym losem. Czyścicie... Miejsce gorsze od samego piekła. Serce uderzało w jej klatce piersiowej, jakby chciało się wyrwać, oddech stał się urywany, a ramiona instynktownie objęły ją samą, próbując dodać otuchy. Wtem... Jednej z potępionych dusz udało się uwolnić. Była to staruszką odziana w przesiąknięte krwią ubrania, a uwagę przykuwały jej siwe włosy oraz puste oczodoły, które zdawały się wpatrywać w niewinną Weronikę. Upiór skierował się w stronę dziewczęcia, złowieszczo unosząc kąciki swych ust. – Zachowaj nas od złego, Panie...

Odurzająca woń róż wypełniała całą sypialnię, a ilekroć delikatny wietrzyk wprawiał w ruch ciężkie zasłony wydawać by się mogło, iż ktoś za nimi stoi, wzrokiem bacznie taksojąc pomieszczenie dość duże i jakby nie patrząc urządzone z przepychem. Na puszystym, wręcz królewskim dywanie w kolorze szkarłatu nawet wprawne oko nie dostrzegłoby ni jednego pyłku kurzu, a meble wykonane z najwyższej jakości drewna podkreślały zamożność właścicieli. To jednak hebanowe łożo mieszczące się w centralnej części pokoju niewątpliwie przyciągało uwagę. Przyczyniło się do tego drobne ciało dziewczęcia, które co chwila poruszało się niespokojnie. Czyżby dręczone jeszcze nocnymi marami, domagało się powrócenia do monotonnej rzeczywistości? Weronikę niespodziewanie, lecz z gracją zerwała się na równe nogi. Zważając na sytuację, w której się



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

znalazła i pośpiesznie osuszywszy swą twarz ze słonawych łez będących w jej mniemaniu oznaką słabości, odetchnęła z ulgą. Niemal każdej nocy, kiedy wskazówki zegara w mozolnym tempie przesuwały się na godzinę dwunastą, zwiastując nastanie północy, kobieta ta budziła się, łapiąc duże hausty powietrza i usilnie próbując opanować drżenie swych rąk.

– Masz dwadzieścia lat, kochana. Przydałoby się dorosnąć – szepnęła do samej siebie i pokręciła w niedowierzaniu głową, gdy nadal sparaliżowana była niejasnym, wręcz paranoicznym lękiem. Nieznana jej była przyczyna koszmarów. Nie były one również jedynymi zdarzeniami mającymi wpływ na jej krótkie, aczkolwiek burzliwe życie. Weźmy pod uwagę na przykład dzień, w którym jak gdyby nigdy nic wstała i ruszyła ku łazience tylko po to, ażeby zarejestrować krwawe ślady na swej chorobliwie bladej skórze. Innym razem przysiąc by mogła, że kątem oka ujrzała sylwetkę spowitą w mroku, nie była w stanie jednak poruszyć się i na to zaradzić, leżała więc, modląc się o wybawienie. Spotkała się także z niepokojącymi hałasami, niejednokrotnie jej rzeczy zmieniały miejsce tudzież zniknęły, jak gdyby co najmniej rozplynęły się w powietrzu.

– Wariuje. Z każdą kolejną chwilą jest gorzej i czuje, jakby traciła samą siebie. Przypominam pustą lalkę, egzystuje, jednakże nie żyje, istnieje, lecz dostrzegam w sobie wyłącznie ból i strach. Co się ze mną stało? Co mam zrobić? Jestem niczym rozbite, uszkodzone naczynie. Nie potrafię spoglądać w przyszłość – jest ona dla mnie nieosiągalna, a przeszłość przynosi tylko i wyłącznie smutek. Poddaję się. Przegrałam... Przegrałam życie – pisała w swoim pamiętniku, kreśląc precyzyjne litery na białym płótnie. Tak mijały jej dni, aż w końcu nastąpiła noc, która zmieniła wszystko.

Weronika, ułożywszy się spokojnie na łóżku, wtuliła się w ciepłą kołdrę i zacisnęła usta w wąską linię, czekając aż zmorzy ją upragniony sen. Jak co dzień oddając się w objęcia Morfeusza tliła się w niej malutka iskierka nadziei, jedyna rzecz dzieląca ją od obłędu. Powtórnie uchylając powieki, znalazła się w lesie, jeszcze raz zmuszona była przyglądać się zatrważającemu widokowi i pozwolić staruszcze podejść do niej. Niemniej jednak tym razem zamiast oczekiwanego przebudzenia się uniosła pytająco brwi ku górze i instynktownie cofnęła się, gdy ta wyciągnęła ku jej policzkowi zmurszałą dłoń.

– Perelko...- mruknęła zjawą piśszczotliwym tonem, zatrzymując się tak, by dzieliła je znikoma odległość. Nagle jej wygląd uległ diametralnej zmianie. Kosmyki jej włosów przeobraziły się w onyksowe loki, oczy przywodziły na myśl kolor płynnego złota, a zmarszczki tylko dodawały uroku uroczej twarzy.

– Babciu! – krzyknęła rozemocjonowana dziewczyna i doskoczyła do niej bez chwili namysłu, oplatając ją ramionami. Wtuliła twarz w koszulę staruszką i zaciągnęła się gwałtownie zapachem lawendy przypominającym dzieciństwo.

– Zapomniałaś – rozległo się groźnie brzmiące słowo mające w sobie zawód, ale i ostrzeżenie. Później nastąpiła już tylko ciemność.

– I co? Co było dalej? – dopytywał się mały chłopczyk zasiadający na kolanach swojej rodzicielki. Weronika uśmiechnęła się z udawanym zirytowaniem i karcąc go samym spojrzeniem za brak cierpliwości, dodała: – Gdy dziewczyna w dzień Wszystkich Świętych udała się na grób ukochanej babci, wszystko ustało. Założyła rodzinę, odnalazła tak upragnione szczęście i żyje do tej pory, wychowując cudowne dziecko. Pamiętaj, kochanie, nie puszczaj w niepamięć swoich bliskich, którzy odeszli. Katarzyna przypominała o sobie, ponieważ nie była w stanie uzyskać zbawienia, wiecznej egzystencji przy Bogu.

– Mamusiu? Czy prababcia nie nosiła tego imienia?

Matka zareagowała wyłącznie odwróceniem wzroku i wybuchnięciem cichym, niemniej jednak melodyjnym śmiechem.

– Tak wielu rzeczy jeszcze nie wiesz...

Karolina Hołobud

„Listopadowe wspomnienie”

Pierwszy dzień listopada chyba każdemu z nas kojarzy się ze Świętem Zmarłych. Jak co roku, tego dnia z całą rodziną odwiedzamy cmentarze, na których spoczywają nasi bliscy. W ten szczególny sposób wspólnie wspominamy ich wszystkich. W zeszłym roku nie było z nami mojego dziadka, ponieważ niespodziewanie zmarł. Zawsze do tej pory spacerował z nami między mogiłami i wspominał swoich zmarłych kolegów. Teraz na pewno jest już razem z nimi. Za każdym razem, kiedy jestem na cmentarzu, przypominam sobie jego słowa. Brakuje mi jego obecności i anegdot o dawnych czasach, jakie zawsze lubił opowiadać. Jesienią, kiedy spadają pierwsze kasztany, kilka układam na grobie dziadka. Pamiętam, gdy byłam mała, wspólnie je zbieraliśmy, a potem robiliśmy z nich kasztanowe ludziki. Do dzisiaj na półce trzymam jednego z nich. Kiedy na niego patrzę, przypominają mi się cudowne chwile z dzieciństwa – tak wspaniałego dzięki dziadkowi, który zawsze dbał o to, żeby mi się nie nudziło.

Kiedy 1 listopada byłam na cmentarzu, zapaliłam świeczkę na grobie jego przyjaciela, tak jak co roku robił to dziadek. Wiem, że było to dla niego bardzo ważne. Po wizycie na cmentarzu wszyscy udaliśmy się na wspólny obiad do babci. Usiedliśmy przy stole. Jedno krzesło zostało puste. To zawsze było miejsce dziadka. Babcia jak zwykle naszykowała dla niego nakrycie. Ona chyba najbardziej nie może pogodzić się ze stratą ukochanego męża. Po obiedzie przychodzi czas na wspomnianie dawnych czasów. Dziadek zwykle po raz kolejny opowiadał wówczas o czasach swojej młodości i o tym, jak poznał babcię. Znałam to już na pamięć i miałam dość tych wspomnień. Teraz mi ich brakuje. Oddałabym wszystko, byleby tylko znowu usłyszeć głos dziadka.



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

Zapada wieczór, pora iść do domu. Razem z rodzicami ponownie odwiedzamy cmentarz. Od dziecka uwielbiam patrzeć na blask zniczy po zmroku. Tysiące światełek, jak tysiące dusz zmarłych leżących na cmentarzu. Wśród nich znicz na grobie Kóchanego dziadka, którego wprawdzie nie ma już na ziemi, na zawsze pozostanie w moim sercu.

Katarzyna Sroga

„Rocznica”

Jesienne liście płaczą mi się między stopami, szepcząc o niespełnionych marzeniach tych, co odeszli. Maszeruję przez cmentarz. Podnoszę głowę i patrzę na ciemne chmury, zwiastujące deszcz. Bawię się nerwowo czapką i skręcam w ostatnią alejkę. Zatrzymuję się przed grobem z ładnego marmuru z pomnikiem wyciosanym w postać anioła.

„Alicja Stobek, ur. 1.11.1994 r., zm. 1.11.2011 r., najukochańsza córka” głosi epitafium. Niżej, w połowie zakryty przez wazon pełny kwiatów, widnieje jeszcze fragment wiersza Alicji: „Przychodzę, by poczuć się bardziej żywa niż mar-twa,/ By poczuć szum trawy, blask księżycy na skórze./ (...) Przyszedeł po mnie czas./ Spowita w poświatę uciekam przed Tobą,/ By zobaczyć cię kolejnej nocy./ Dobranoc, Kóchanie. Miłego dnia.” Słowa te wryły mi się głęboko w pamięć; odmawiam je rano i wieczorem niczym osobną modlitwę.

Ocieram niechciane łzy i kłęczę przez chwilę, mrużąc: „Wieczny odpoczynek...”. Wkładam świeże goździki do kamiennego wazonu i zapalam znicze. Potem usadawiam się na plastikowej ławeczce i czekam niecierpliwie. Nie trwa to długo. Po paru uderzeniach serca widzę przed sobą niewyraźną postać, jakby wyrzeźbioną z mgły, bezcielesną. Duch Alicji pozdrawia mnie smutnym uśmiechem, a ja odpowiadam tym samym.

– Minął już rok – zaczynam cicho, choć wiem, że mi nie odpowie. – Dzisiaj jest Święto Zmarłych, zarówno dzień twoich urodzin jak i... śmierci.

Nikt poza mną jej nie widzi, więc liczni ludzie, odwiedzający swoich zmarłych, patrzą na mnie dziwnie, ale z pewnym zrozumieniem. Wiedzą, co odczuwam.

– Wydawało mi się, że po dwunastu miesiącach będę choć trochę mniej cierpiał, ale się rozczarowałem. Ciągłe mam wrażenie, jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj. Nie umiem... i nie chcę się z tym pogodzić.

Patrzę na nią umęczonym wzrokiem, pragnąc jej dotknąć, usłyszeć jej słodki głos, poczuć miękkię wargi na swoich ustach. Alicja przechyliła z żalem głowę i wyciąga rękę. Próbuję chwycić jej dłoń, ale nie udaje mi się. Przemyka z bólem oczu i obejmuje się ramionami.

– Dlaczego ty? Dlaczego my? – jęczę żałośnie.

– Wszyscy mówią mi, że nie cofnę czasu, że już nie wrócisz. Powoli o tobie zapominają, a ja mam ochotę walić głową o ścianę, krzyczeć i wyrwać włosy. W ogóle nie okazują ci szacunku. Chcą udawać, że nigdy ciebie nie znali. Twój rodzice są najgorsi. Powtarzają, że życie toczy się dalej, a śmierć dopadnie każdego z nas. Jak mogą tak mówić?!

Zrywam się gwałtownie z miejsca, zaciskając dłonie w pięści. Spojrzenie Alicji jest łagodne, a jej spokój powoli udziela się mnie. Oddycham głęboko i siadam z powrotem.

– Ale oni nie są w stanie ciebie zobaczyć – ciągnę swój monolog. – Nawet gdybym chciał, nie mogę ruszyć dalej, jeśli ty wciąż tutaj jesteś. Co cię tu trzyma?

Alicja wyciąga drżący palec i wskazuje na mnie. Spodziewałem się takiej odpowiedzi, ale i tak kulę się pod jej ciężarem.

– Mam więc pozwolić ci odejść? – Kiwa głową.

– Nie potrafię – szepczę. – Nie dzisiaj.

Alicja uśmiecha się smutno. Mówię to za każdym razem, gdy ją odwiedzam. Siedzę przy niej tak długo, jak tylko mogę, a potem jestem zmuszony wracać do domu.

– Dobranoc, Kóchanie. Miłego dnia – mówię i odchodzę w blasku zachodzącego słońca.

Klaudia Sośnica



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”
„Piątkowe wspomnienia”

Nie mogę się doczekać piątku, to mój ulubiony dzień w tygodniu, ponieważ tylko w tym dniu mam motywację do jak najszybszego powrotu do domu, gdzie wymienię kwiety, rozpakuję zmywarkę, ewentualnie jeszcze coś pomogę i mam wolne, od szkoły, od nauki i od myślenia. Tym razem w piątek są „Zaduszki” – to podobno takie ważne święto, dla mnie jednak jest to zwykły dzień, w którym dodatkowo odwiedza się groby zmarłych. W sumie to nawet nie rozumiem, po co. Jednak cieszy mnie to, że mamy wolne od szkoły. Jeżeli chodzi o groby, to jest jeden bardzo ważny – mojej mamy. Mama zginęła podczas wypadku samochodowego, razem ze swoim tatą, a moim dziadkiem. Mieszkam z tatą i babcią – od strony mamy.

W piątek nie musiałam wcześniej wstawać, bo przecież mieliśmy wolne od szkoły. Jest godzina 11.00, babcia weszła z herbatą do mnie do pokoju, aby mnie obudzić, była zdziwiona, że już nie śpię.

– Aniu, zrób sobie śniadanie, skoro już wstałaś i pojedziemy na grób do mamy.

Poszłam do kuchni, przygotowałam sobie płatkę z mlekiem, bo to na śniadanie lubię jeść najbardziej. Zawsze jadalśmy osobno. Z babcią czasami razem jadaliśmy, ale tata nigdy nie miał na to czasu. Teraz wszedł do kuchni i oświadczył nam, że jednak nie da rady pojechać z nami na grób mamy, bo ma dużo pracy. Zrobiło mi się po raz kolejny przykro, że nie ma czasu dla nas, a szczególnie dla mamy.

Babcia zawsze o mnie dbała jak należy, dlatego też kazała mi założyć przed wyjściem czapkę i szalik, bo na dworze już nie ma lata, w końcu jest listopad. Nie chciałam z nią dyskutować, bo widziałam, że była lekko zdenerwowana, przez to, że tato nie miał czasu pojechać na grób swojej żony. Zdawałam sobie sprawę jak babcia przeżywa ten dzień, że jest dla niej bardzo ważny. Wyszliśmy z domu, wsiadaliśmy do auta i pojechaliśmy w stronę cmentarza, gdzie leżą dziadek i mama. Zauważyłam u babci łzy w oczach, kiedy wjeżdżaliśmy przez bramę od cmentarza. Wsiadaliśmy z auta i od razu pobiegłam wybrać kwiaty i dwa znicze, dla mamy i dziadka. Poprosiłam o dwa takie same bukietki żółtych róż, ponieważ ten kolor babcia lubi najbardziej i dwa duże żółte znicze. Babcia z lekko uśmiechniętą twarzą podszedła i zapłakała. Domyślała się, dlaczego wybrałam żółte znicze i kwiaty i widać było, że zrobiło jej miło.

Weszliśmy na cmentarz. Babcia niosła znicze, a ja dwa piękne, duże bukiety róż. Gdy już doszliśmy do grobów, babcia od razu usiadła na ławeczce, bo była zmęczona chodzeniem, ja zapaliłam znicze i ułożyłam je ładnie razem z kwiatami. Grób był zadbane i czysty, a teraz w dodatku udekorowany. Wiem, że babcia była zadowolona, podobało jej się tak. Usiadłam obok niej i się do niej przytuliłam, bo widziałam jaką miała minę.

– Ania, a pamiętasz jak piekaliśmy z twoją mamą szarlotkę i zaczęliśmy się rzucić mąką? – zapytała babcia.

– Pamiętam to – odpowiedziałam roześmiana.

– A pamiętasz jak wybraliśmy się całą rodziną, razem z mamą, dziadkiem i tatą na wycieczkę, do zoo? Brakuje mi takich wyjazdów i wspólnego spędzania czasu... – Wiem, że zaniedbaliśmy to z tatą. Po śmierci naszych najbliższych powinniśmy daleko tak samo spędzać razem wolne dni – powiedziała babcia. – Jak wrócimy do domu, porozmawiam z tatą i spróbujemy zorganizować pierwszy wyjazd, może na grzyby. Dziadek Leon zawsze lubił zbierać grzyby – dodała.

– To świetny pomysł – powiedziałam zadowolona.

Po tej rozmowie, była chwila ciszy, pomodliliśmy się za naszych najbliższych i pojechaliśmy do domu. W drodze do domu, uświadomiłam sobie, że dzień Zaduszek nie jest jakimś zwykłym dniem, to jest Święto Zmarłych, w ten dzień trzeba uczcić pamięć o naszych najbliższych, którzy nie żyją. Jak tak wspominaliśmy z babcią, to było mi bardzo miło, ale strasznie się stęskniłam za mamą, dziadkiem i też za tatą, który nie ma dla nas czasu. Babcia zawsze mówiła mi, że rodzina jest najważniejsza i co by się nie działo, zawsze musimy trzymać się razem, choć po śmierci swojej córki i męża trudno było jej dojść do siebie. Kiedy przyjechaliśmy do domu, tata właśnie skończył pracę.

– No i jak było? – zapytał.

– Dobrze. Ania wybrała bardzo ładne kwiaty i znicze, chociaż lepiej by było gdybyś ty też z nami pojechała – odpowiedziała z wyrzutami.

– Wiem, mamo i przepraszam, ale nie mogłam, musiałem to skończyć.

Babcia wzięła za rękę tatę i poszła z nim do osobnego pokoju, zapewne rozmawiała z nim o rodzinie i o tym jak mało czasu na nią poświęca. Ja poszłam oglądać bajki do dużego pokoju. Po półgodzinnej rozmowie, drzwi się otworzyły, wyszła babcia, a za nią tata, który miał łzy w oczach. Podbiegł do mnie i przytulił.

– Wiem, że poświęcałem wam za mało czasu, ale to wszystko dlatego, że chcę zarobić jak najwięcej pieniędzy, żebyśmy byli szczęśliwi – oświadczył.

– Tato, tyle ile mieliśmy wcześniej, zupełnie wystarczało, nie musisz się o to martwić, wystarczy jak będzie trochę więcej ciebie w domu – powiedziałam.

– Wiem, córeczko, babcia mi wszystko wyjaśniła i wiem, że postąpiłem źle. Od teraz będzie zupełnie inaczej – oznajmił.

Babcia uśmiechnęła się do mnie szeroko. Teraz już na pewno będzie wszystko tak jak dawniej. Tego dnia nigdy nie zapomnę i już zawsze będę go obchodziła tak jak należy, bo to bardzo ważne, aby pamiętać o naszych najbliższych.

Agnieszka Miłoszewską



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”
„Inne Zaduszki”

Ziemia pod nogami bladego bruneta zatrzęsa się. Mężczyzna zacisnął powieki i przez chwilę stał w ciszy. Rozległ się przejmujący dźwięk, przenikający do szpiku kości. Mimo ogromnego hałasu, spowodowanego piskami, krzykami różnych ludzi, usłyszał ciche przekleństwo z prawej strony. Mikołaj...?

Gerard wstał od biurka, patrząc na niezliczone komiksy, które sam rysował. Przeczesał włosy szczupłymi palcami i podszedł do kuchenki, myśląc nad kolejną sceną. Wstawił wodę w czajniku i zasypał kawę, włączając telewizję i wyszukując kanał BBC. Wyglądał przez okno, szukając inspiracji. Patrzył na piękne, czyste niebo, przecięte dwoma bliźniaczymi wieżami World Trade Center. Obserwował je, wyobrażając sobie życie tych ludzi, gdy zobaczył samolot, lecący prosto na WTC. Nim pojął, co się stało, usłyszał huk i ujrzał czarne niebo. Gęsta smuga czarnego dymu unosiła się z jednej z wież. Jego oczy rozszerzyły się ze strachu. Dookoła rozbrzmiewały wrzaski, krzyki, piski, błagania o pomoc, płacz przerażonych dzieci i dorosłych. Chwilę później dołączyły do nich sygnały spieszących na pomoc służb ratunkowych.

Gerardowi krążyła po głowie tylko jedna myśl „Atak. Śmierć. Boże, dlaczego teraz?” Uświadomił sobie, że śmierć istnieje i czeka na nas. Myśli przerwał mu drugi wybuch. W tym samym czasie BBC podawało: „Zamachy na World Trade Center... obie wieże uszkodzone.. Pentagon również został zaatakowany...” Wybiegł na schody pożarowe i obserwował, jak z jednego z najwyższych okien z drugim budynkiem wyskakuje mężczyzna. Gerard Way zemdlał, nierzeczywiście postacią z jego komiksów. To było 11 września. Wtedy postanowił założyć zespół.

Poczuł szturchanie w ramię. Powoli otworzył oczy.

– Gee? Wszystko OK? – basista MCR, a zarazem jego młodszy brat Mikołaj patrzył na niego brązowymi oczami. Ze ściśniętym gardłem pokijał głową. Gitarzysta zaczął wygrywać pierwsze takty „Dead”. Gerard nie myślał jednak o swoim koncercie, na który się wybierał, ale nadal o zamachu z 11 września.

Zaraz po koncercie i wszelkich formalnościach towarzyszących występowi gwiazdy rocka, Gerard ruszył w stronę manhattańskiego cmentarza. Po chwili dołączył do niego brat.

– Gdzie idziesz? – zapytał.

– Do babci – odparł Way.

Do cmentarza doszli w ciszy. Jednak gdy stanęli nad grobem zmarłej niedawno babci, Mikołaj postanowił zabrać głos.

– Gee... słuchaj, ja nie chcę nic mówić, ale... dziwnie tutaj.

– To cmentarz. I to bardzo stary. Czego się spodziewasz? – brunet nie odrywał wzroku od wypalonego znicza. Oczywiście zapomniiał przynieść nowego. Kwiaty też już zwiędły, mimo iż wymieniał je tydzień temu.

– Wiesz, dzisiaj jest 1 listopada.

– Znam się na kalendarzu, Mikołaj – zawsze zwracał się tak do brata, gdy uważał go za dzieciaka.

– W jakimś kraju 1 listopada to nasze Halloween. Tylko bez tych przebieranek i w ogóle.

Słowa basisty zaintrygowały go. Oderwał wzrok od grobu i spojrzał na towarzysza.

– To co oni wtedy robią?

– Chodzą na cmentarze. Modlą się, sprzątają groby i wspominają bliskich. No i takje tam.

– Ja nie potrzebuję do tego wyjątkowego dnia.

– Ale oni robią to tak... inaczej. To też czas na oczyszczenie duszy, wspomnianie i przebaczenie.

– Chyba Ci się święta pomyliły. Na pewno nie mówisz o Gwiazdce.

– Gee! Wiem o czym mówię. I jutro są tak zwane Zaduszki. Ale wtedy robią to samo. Tak dwa dni z rzędu.

– Mikołaj, jesteś pewny, że to właśnie tak się odbywa? Specjalnie znaleźli dzień, w którym modlą się za zmarłych i chodzą na cmentarze? Przecież to nie jest czymś niezwykłym...

– Nie każdy chodzi co tydzień na cmentarz. – Rozmówca trochę się zirytował. Zobaczył pojedynczą łzę, płynącą po policzku wybitnie wrażliwego brata. – Przepraszam. Sądziłem, że chciałbyś wiedzieć. To wydaje się takje... zabawne. A z drugiej strony poważne.

– Skoro wybrali wyjątkowy dzień dla zmarłych, musieli ich bardzo mocno kochać - rzekł cicho Gerard.

– Tak jak Ty.

– Tak jak ja.

Stali przez chwilę w ciszy.

– Mikołaj, skąd ty masz tą zadziwiającą wiedzę? – zapytał w końcu.

Mężczyzna dumnie popukał się w głowę. – Jak się nie ma tutaj, to się ma w Google.

– Tak sądziłem, że to nie możesz być ty. Znajdziesz mi coś więcej na ten temat? Zaczniij od tego, co to za kraj.

– Jasne, bracie.

Gerard uśmiechał się, ale w środku nadal był zamysłony. Może warto napisać o tym piosenkę...?

Magdalena Robakowska



Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich „Nasze Zagłębie”

O Fundacji.

Fundacja pod nazwą - „**Fundacja Wspierania Rozwoju Zasobów Ludzkich Nasze Zagłębie**”, została ustanowiona przez Tomasza Grad, aktem notarialnym sporządzonym w dniu 26.05.2010 r przez Notariusza Grażynę Kępe prowadzącą Kancelarię Notarialną w Czeladzi, ul. 11 Listopada 8 działa na podstawie prawa polskiego, a w szczególności ustawy z dnia 6 kwietnia 1984 roku o fundacjach (Dz.U. z 1991 roku Nr 46, poz. 203 z późn.zm.) oraz Statutu.

1. Siedzibą Fundacji- Czeladź, ul. Żytnia 30
2. Data rejestracji w Krajowym rejestrze Sądowym – 13.09.2010 r
3. Numer KRS – 0000364986
4. Numer NIP – 6252425713
5. Numer regon – 241719960

Fundacja realizuje swój cel w szczególności poprzez:

- a. wspomaganie prac analitycznych i studialnych dotyczących struktury i zasobów ludzkich w regionie oraz w edukacji.
- b. obsługę programów pomocy zagranicznej dla rozwoju edukacji, lokalnej przedsiębiorczości, zapobiegania bezrobociu, monitorowania procesów rozwoju lokalnego rynku pracy, oraz wszelkich inicjatyw wspierających rozwój zasobów ludzkich w regionie, w szczególności finansowanych z funduszy europejskich, darowizny, dotacje, subwencje, spadki, zapisy, zbiórki publiczne, papiery wartościowe, odsetki bankowe, dochody z działalności gospodarczej oraz z środków własnych.
- c. promowanie współpracy lokalnych instytucji działających na rynku pracy i edukacji z instytucjami rządowymi, pozarządowymi oraz międzynarodowymi.
- d. promowanie wszelkich inicjatyw społecznych, kulturalnych, edukacyjnych i gospodarczych na rynku lokalnym.
- e. współpracę z polskimi i zagranicznymi instytucjami i organizacjami, w tym podejmowanie starań o pomoc rzeczową i finansową.
- f. prowadzenie działalności o charakterze konsultacyjnym, doradczym, szkoleniowym i eksperckim w zakresie rynku pracy i edukacji w regionie.
- g. wspieranie lokalnych inicjatyw w zakresie rozwoju zasobów ludzkich i edukacji.
- h. Współpraca z samorządami lokalnymi, przedsiębiorstwami, instytucjami, fundacjami i stowarzyszeniami w zakresie:..

- działalności charytatywnej;
- ochrony i promocji zdrowia;
- działania na rzecz osób niepełnosprawnych;
- promocji zatrudnienia i aktywizacji zawodowej osób pozostających bez pracy i zagrożonych zwolnieniem z pracy;
- działalności wspomagającej rozwój gospodarczy, w tym rozwój przedsiębiorczości;
- działalności wspomagającej rozwój wspólnot i społeczności lokalnych;
- nauki, edukacji, oświaty i wychowania;
- krajoznawstwa oraz wypoczynku dzieci i młodzieży;
- kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i tradycji;
- upowszechniania kultury fizycznej i sportu;
- porządku i bezpieczeństwa publicznego oraz przeciwdziałania patologiom społecznym;
- upowszechniania wiedzy i umiejętności na rzecz obronności państwa;
- upowszechniania i ochrony wolności i praw człowieka oraz swobód obywatelskich, a także działań wspomagających rozwój demokracji;
- ratownictwa i ochrony ludności;
- pomocy ofiarom katastrof, klęsk żywiołowych, konfliktów zbrojnych i wojen w kraju i za granicą;
- upowszechniania i ochrony praw konsumentów;
- działań na rzecz integracji europejskiej oraz rozwijania kontaktów i współpracy między społecznościami;
- promocji i organizacji wolontariatu;
- działalności wspomagającej technicznie, szkoleniowo, informacyjnie lub finansowo organizacje pozarządowe